

Do śmierci na rowerze

Data publikacji: 21.08.2016 20:00

Dla jednych dziwak, dla innych niesamowity podróżnik. Na pewno Janusz River Strzelecki jest barwną osobą. W minionym tygodniu podróżował po Śląsku Cieszyńskim. Na rowerze. Przejechał przez nasz powiat. Tak samo jak przez 150 krajów, które odwiedził przez minione szesnaście lat. Opowieści o pomyśle na życie wysłuchał Jan Bacza

Śniadanie robi sam, je pół kilograma owoców dziennie. Pije tylko mleko, wodę ze studni lub deszczówkę. To, jak mówi, trzyma go w formie. Podobnie jak ruch i dziesiątki kilometrów, które dziennie pokonuje na rowerze. Gruza mógłby o mnie trzy filmy nakręcić. - mówi o sobie River. Pomysł, żeby przemierzyć świat na rowerze był impulsem. Ma za sobą już 150 krajów. A wszystko zaczęło się końcem grudnia 1999 roku.

Pracował w show-biznesie, jego piosenki zdobyły dwukrotnie nagrodę publiczności w Sopocie. Był też międzynarodowym managerem piłkarskim [O jego kontrowersyjnej przeszłości możecie przeczytać w artykule z e-widuchowa: [Skromny obieżyświat? Nawrócony hochsztapler? A może zwykły naciągacz?](#) - przyp.red.]. Mówi o sobie, że jest bogatym człowiekiem. Ale z majątku - jak widać - nie chce korzystać. Postanowił, że przemierzy świat, wydając trzy dolary dziennie. Udaje mu się to, ale korzysta chętnie z pomocy oferowanej mu przez mieszkańców miast i wsi, przez które przejeżdża.

Na rowerze napisał ROMA 2000 – 2012 PEKIN. Pomyślałem sobie, że w te 12 lat tę trasę zrobię. Ale podjąłem jeszcze jedno wyzwanie, że będę jechał aż do śmierci. Nie chce umrzeć w hotelowym łóżku. Będę pedałowal do ostatnich swoich dni. Pieniądze rozdram biednym dzieciom. Z adwokatami mam już to wszystko ustalone. Moje ciało ma zostać skremowane i rozsypane nad krajem, o którym mówię w testamencie. Listu nie zostawił, klucze do mieszkania oddał właścicielowi. Zlikwidował wszystko.

MILLENIUM

Zbliżał się Sylwester roku 2000. Do powitania Nowego Roku pozostały trzy dni. Siedziałem w swoim domu pod Rzymem i pomyślałem – mam 65 lat, mam dużo pieniędzy, co mam zrobić. Jeśli umrę, pieniądze przepadną na rzecz kraju, do którego mam zakaz wjazdu. Chodzi o Stany Zjednoczone, bo tam trzymam cały kapitał. W pierwszym dniu nic nie wymyśliłem, kolejnego przeczytałem w gazecie o młodym Włochu, który zamierzał objechać rowerem Europę. Podjąłem decyzję, zrobię to i ja. Ale wymyśliłem coś szalonego. Coś, kto nikt przede mną ani po mnie chyba nie dokona. Powiedziałem sobie, że pojadę dookoła świata na rowerze. Od razu założyłem, że będę dziennie wydawał maksymalnie trzy dolary, spać będę w namiocie w śpiworze. Dwa kraje chciałem ominąć. Czyli Włochy i Polskę.

ROWER

Podjąłem decyzję 30 grudnia 1999 roku. Na rowerze siedziałem ostatni raz gdy miałem 10 lat. Poszedłem do znajomego, który prowadził sklep z rowerami. Powiedziałem mu, że chcę zrobić kawał znajomemu, chce kupić jakiś stary rower. Akurat na zapleczu miał taki. Wyszperałem w domu dwa stare plecaki. 31 grudnia kupiłem butelkę szampana, wsiadłem na prom na Sycylię, dalej na Wyspy Kanaryjskie. Na wyspie Lanzarote rozpocząłem moją przygodę, podróż dookoła świata. Plan był taki, żeby z południa dotrzeć aż na Spitsbergen.

Dzięki moim znajomościom wśród dziennikarzy, w mediach pojawiło się wiele artykułów. To bardzo mi pomogło, kiedy w najważniejszej gazecie hiszpańskiej pojawiło się duże moje zdjęcie. Od miasta do miasta prosiłem kolejne władze o poinformowanie, gdzie jadę i jaki mam plan. Tak przejechałem Europę. Jeden władarz przekazywał mi drugiemu. Później odbywało się to na zasadzie przekazywania pism do władz krajowych. W dwa lata udało mi się przejechać całą Europę. Później była Rosja. Przejechałem ją wzdłuż i wszerz. Celowo wybrałem Syberię, bo jest na

granicy z Chinami. Do Pekinu udało się dotrzeć.

KOLEJNY PLAN. POLSKA

Po Pekinie w 2012 roku wpisałem na rower kolejny cel. Rio de Janeiro. Rok 2016. Natomiast w czerwcu ubiegłego roku przyjechałem do Polski. Pojawił się kolejny plan – Polska. Postanowiłem wyruszyć z Gdańska. Napisałem list do arcybiskupa Leszka Głódzia, z prośbą o poświęcenie mojego roweru. W liście zazaczyłem, że rozpoczynam podróż po Polsce w ogłoszonym przez sejm Roku św. Jana Pawła II. Nie miałem wielkich nadziei, że moja prośba zostanie wysłuchana. Ale ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, na moje pismo odpowiedziano i ostatecznie przed wyruszeniem w trasę spotkałem się z biskupem pomocniczym.

Jak wspomina River – informacja o jego pomysły na objazd kraju, trafiła z kurii do wszystkich księży w diecezji. Dzięki temu codziennie był goszczony w innej parafii. Prosiłem o zabezpieczenie miejsca do spania, skromnego posiłku, śniadania organizuję sam, kolacji nie jadam – tak pisałem w liście do biskupa. Pierwsze tygodnie poświęcałem się strasznie, bo wszędzie na parafiach byłem tak mile i bogato goszczony, gospodynie się starały, a ja musiałem odmawiać. Księża lubią dobrze zjeść. Ale czasami gospodyni nie było i jedzenie było fatalne, mówiłem wówczas duchownym, że poszczę. Mimo wszystko te spotkania wspominam wspaniale - śmieje się River.

Kiedy opuszczałem archidiecezję gdańską, miałem skontaktować się z kolejnym biskupem, wybrałem jednak władzę samorządową. Napisałem do marszałka województwa zachodnio-pomorskiego. I znowu prosiłem o udzielenie pomocy – jak pisałem, mam nadzieję, że będzie ona taka jaką udzielono mi w pozostałych 150 krajach, które przejechałem. Udało się. Marszałkowie, tak jak biskup księży, informował wójtów i burmistrzów.

Myślałem, że samorządy będą mnie gościć nieco spokojniej niż parafie. Pomyliłem się. Poprosiłem o dwa jajka, dostałem dziesięć. Chciałem pół litra mleka, dostałem litr. Każdego dnia w innym miejscu. Na całym świecie Janusz River odwiedza dzieciaki, z miejscowości, w których się zatrzymuje. Podczas jednego z nich opowiadał - Być zjedzonym przez lwy to nie najgorsza śmierć. Lepiej niż w łóżku przed telewizorem. Jadąc przez Polskę, w każdej miejscowości proszono mnie, żebym dzieciom opowiadał o swoich przygodach. Później doszły panie z KGW, panowie z OSP, do tego koła seniorów - wieczorami byłem tak zmęczony, że padałem na twarz. Każdy chciał mnie wysłuchać.

Pierwotnie miałem plan, żeby Polskę przejechać w rok. Uważałem, że skoro przez 15 lat przejechałem 150 krajów, to rok na Polskę wystarczy. Ale okazało się, że muszę zmodyfikować swoje zamiary. Dojechałem na Opolszczyznę. Tam w październiku zakończyłem etap. Na liczniku miałem już 3,5 tysiąca kilometrów. To dlatego, że jeżdżę wioskami, nie poruszam się głównymi drogami. Wówczas podjąłem decyzję, że dzielę Polskę na trzy części.

ŚLĄSK CIESZYŃSKI

W tym roku wystartowałem w Ząbkowicach Śląskich. Do teraz przejechałem 950 kilometrów. Przede mną jeszcze trochę trasy...

Pięknie tutaj jest. Jak wszędzie, jestem bardzo mile goszczony. Choć unikam większych miast, to byłem w Cieszynie. Przyjął mnie burmistrz. Poświęcił mi godzinę, rozmawialiśmy o wielu sprawach. Dowiedziałem się, że jest tutaj wiele osób wyznania protestanckiego. Zawsze też odwiedzam lokalne kościoły różnych wyznań. Najchętniej te niewielkie, gdzie księża dojeżdżają.

W tym roku kończę wyprawę na Podkarpaciu. W przyszłym roku zaczynam w Ustrzykach, a kończę tam skąd wyruszyłem – w Gdańsku.

Przejechałem wiele krajów, teraz Polska. Co dalej? Do przejechania został mi Australia i Ameryka Południowa. Zacznę z Wenezueli. Zakładam 1 procent, że do Rzymu powrócę żywy. To jest niemożliwe, żeby Amerykę Południową przejechać sam i przeżyć. To inna kultura, kiedy w Azji brano mnie za zakładnika, moim paszportem była gazeta, w której było moje zdjęcie z rowerem. To często ratowało mnie z opresji. Wpierw jednak Australia.

Czy boję się Ameryki Południowej? Nie! Jestem w formie. Co dwa, trzy lata robię pełne badania w Centrum Wyszkożenia Kosmonautów, Gwiazdne Miasteczko znajduje się pod Moskwą. Dowiedziałem się, że z tym zdrowiem mogę jeździć do dziewięćdziesiątki. Ale jak mi powiedziano - nikt mi tego nie zagwarantuje, bo nikt w takim wieku jak ja, nie robi takich rzeczy, żeby jeździć po świecie i spać w śpiworze na ziemi.

To się nie chce wierzyć, ale przez 16 lat nie przebiłem opony. Oczywiście pewne części w rowerze się zużywają, są serwisowane, ale rama cały czas jest ta sama.

KONIEC?

Jak będę żył, to przejadę dookoła Włochy. Ale szlakiem wszystkich wysp. Wyliczyłem, że jest tego 32 tysiące kilometrów. To plan na lata 2023 i 2024. Rzym jest kandydatem do organizacji Igrzysk Olimpijskich. Jeśli będzie je organizował, wówczas wjadę na stadion olimpijski. Czy tam będzie finał? Za kolejne cztery znowu gdzieś będzie olimpiada, ale miasta - kandydaci nie są jeszcze znani...